Nr. 287. Kraków, sobota 19 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 89. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

.ty reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

dres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z tajemnic bandytów dziennikarskich.

II.

Fałszywe bilanse.

P. Ehrenberg ukrywał bardzo starannie cyfry bilansu, które ogłosiliśmy w poprzednim numerze. Właścicielce dziennika przedstawiał cyfry zupełnie inne i skarżył się ciągle na deficyty. A conto tych fikcyjnych deficytów nie płacił starych długów i zaciągał nowe. Zachodzi pytanie, gdzie właściwie podziewał p. Ehrenberg „zaoszczędzone“ w ten sposób pieniądze? Część ich puszczał na rozmaite awanturki, przejażdżki, prezenty itp., część zaś lokował skrycie w pewnym banku warszawskim na „czarną godzinę“. Prawdopodobne jest, że za część tych po cichu uskładanych pieniądzy rozpoczął wydawnictwo „Ich głosu“...

Zamachy na cudze kieszenie.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków i opowiedzmy rzecz od początku. W Krakowie potrzebował p. Ehrenberg zawsze a zawsze pieniędzy. Życie ponad stan wymagało znacznych kosztów. Na pokrycie tych kosztów musiał więc naciągać rozmaitych staruszków, bogatych a naiwnych, biedne nauczycielki, które uzbierały sobie nieco pieniędzy, łatwowiernych ziemian, którym imponowały stosunki z panem redaktorem. Znaną jest np. w Krakowie sprawa p. Julii Lauverney, biednej nauczycielki, której Ehrenberg, za pośrednictwem swego zausznika dra Ławrowskiego, odebrał oszczędności pod pozorem bardzo korzystnej lokacyi i nie chciał ich wydać spadkobiercom. Zmusił go do tego dopiero wyrok sądowy po długim i uciążliwym procesie.

Był to jednak stosunkowo drobny fakt wobec rozbojów na wielką skalę, dokonywanych na spółkę z drem Włodzimierzem Lewickim. Ehrenberg i Lewicki połączyli się nietylko kontraktem, w którym były przewidziane wszystkie ewentualności, ale i wspólnymi interesami tak nierozłącznie, że jeden bez drugiego nie mógł się obejść.

Wprawdzie Lewicki sarkał po kątach na Ehrenberga i nazywał go pod dyskrecyą łotrem — Ehrenberg mówił to samo o Lewickim, również pod dyskrecyą; obaj dżentelmeni nie mieli co do siebie żadnych złudzeń, ale potrzebowali się nawzajem do łupienia i oskubywania różnych osobistości. Działo się to nawet wtedy, gdy Lewicki, po wyborach do rady państwa, wystąpił pozornie z „Głosu narodu“, aby się wkręcić do „Zjednoczenia ludowego“ i rozbić je swemi intrygami.

Patent na wynalazek.

Jedną z ostatnich ofiar tej dwójki hultajskiej był p. Stefan Wątorski, dzierżawca dóbr Rudawa. Zagięto na niego parol i operowano z wyrafinowanym sprytem tak długo, aż nie pozbawiono go większej części majątku. .

W lutym 1899 r. zapoznał w Jaśle Pilawski, wówczas przyjaciel dra Lewickiego, Wątorskiego z nadkonduktorem kolejowym Kornelem Maślanką z Nowego Sącza. Maślanka przedstawił swój wynalazek, mianowicie zamek specyalnej konstrukcyi, służący do zamykania wagonów kolejowych i zaproponował Pilawskiemu i Wątorskiemu, aby zawarli z nim spółkę, celem eksploatacyi tego wynalazku. Po dłuższych pertraktacyach postanowiono zawrzeć spółkę i przypuścić do niej dra Lewickiego, dlatego, że był prawnikiem i dziennikarzem, mającym robić reklamę wynalazkowi.

W marcu 1899 przywiózł Maślanka model swego wynalazku do Krakowa, a dnia 10 maja 1899 podpisano kontrakt spółki, ułożony przez szwagra Lewickiego, Michała Kordaszewskiego. Po podpisaniu kontraktu złożył Wątorski na ręce Pilawskiego sumę 1.600 złr., następnie zaś w maju 1899 200 złr., w lipcu 200 złr., w sierpniu 100 złr., w listopadzie 400 złr., a w lutym 1900 roku 100 złr. — razem 2 600 złr. na pokrycie kosztów opatentowania wynalazku Maślanki.

Jazdy do Wiednia.

Poczuwszy pieniądze, zajął się p. Lewicki bardzo gorliwie opatentowaniem wynalazku i jeździł bardzo często do Wiednia za pieniądze Wątorskiego. Pierwszą podróż urządził sobie dnia 25 maja 1899 r. wraz z Wątorskim i Pilawskim. Czterodniowy pobyt w Wiedniu kosztował 180 złr. Dnia 18 czerwca 1899 wyjechał powtórnie do Wiednia z Pilawskim i Maślanką, aby złożyć w biurze patentowem Palma a conto patentów kwotę 400 złr. Wynalazek Maślanki został opatentowany w Austryi, Węgrzech, Niemczech, Belgii, Szwajcaryi, Francyi, Włoszech, Rosyi, Anglii i w Ameryce — razem w 10 państwach. Razem kosztowało opatentowanie złr. 1572 ct. 15. Oprócz tego pobrał Lewicki na rozmaite wydatki kwotę złr. 285; resztę sumy, tj. 622 złr. 85 ct., pochłonęły wydatki na urządzenie modeli, na druki, litografie, korespondencye itd.

Jak Lewicki patentował wynalazek?

P. Lewicki eksploatował wynalazek Maślanki bardzo energicznie. Jeździł ciągle do Wiednia, bawił się dobrze za cudze pieniądze i nawiązywał różne znajomości. Jak długo starczyła suma, złożona przez Wątorskiego, tak długo obiecywał wspólnikom złote góry; gdy jednak fundusze się wyczerpały, a Wątorski dalszych pieniędzy dawać nie chciał, stracił natychmiast wiarę w powodzenie wynalazku. Przez pewien czas nosił się z myślą wyjazdu do Londynu, Ameryki. Petersburga — w celach spółki. Gdy jednak Wątorski odmówił dalszego kredytu, rzucił wszystko i postanowił wydoić swoją ofiarę w inny sposób.

Charakterystycznym jest list, który pisał dnia 17 lutego z Wiednia do jednego ze wspólników. Przytaczamy go poniżej w całości:

Wiedeń, 17/2 1900. Universytät, Franzensring I. Kochany Panie! Nareszcie przeprowadziłem zmianę redaktorstwa, choć mnie to dosyć trudu kosztowało. Wygodnie im było mieć bezpieczną pokrywkę. Mimo to nie gniewają się wcale, przeciwnie, widocznie zależy im na utrzymaniu stosunków. Co tydzień w niedzielę piszę artykuł i posyłam, w czem chyba moi spólnicy a przyjaciele mają dowód mojej lojalności i dobrych chęci, w utrzymaniu przyzwoitych z redakcyą stosunków.

Tymczasem tu wieczorami i w niedzielę spotykam się z różnymi ludźmi i interesa nawijają się przeróżne. W istocie, że w wielkiem ognisku życia łatwiej i o chleb, i o pieniądze, i nie dziwię się, że galicyjskie żydki tak się tu pchają. Dobrze, że jest czas rozejrzeć się i zbadać niejedno. Teraz n. p. zrobiłem przed paru dniami znajomość z agentem

migracyjnym przez Genuę do Brazylii, oraz urzędnikiem biura podróży i transportów. Można się wiele nauczyć i skorzystać.

Najważniejsza jednak to kwestya zamków. Puściłem ją znowu w ruch przez niejakiego Błażowskiego, który ma tu wiele stosunków i bardzo jest sprytny. Danie modelu na wystawę paryską nie przedstawia żadnych trudności prócz tej, że trzeba mi modelu, abym go mógł złożyć w biurze austryackiej sekcyi. Byłem tam, pokazałem im patenty, wszystko dobrze także tutaj, Błażowski ma kilku przemysłowców, którzyby radzi widzieć model. Proszę więc kochanego pana, jeżeli to możliwe, przysłać mi choć dwa egzemplarze. Niech pan napisze do Maślanki, aby on także współdziałał w interesie, a nie zachowywał takiej niepojętej obojętności, tak, jakby on i Rozmanit byli przeciwną stroną wobec nas.

Niechaj więc on ze swej strony wpłynie na Rozmanita co do obniżenia ceny. Możeby można tak zrobić, żeby teraz dać 60 złr. w gotówce, a na resztę, przypuśćmy 60 złr. możeby dać akcept trzymiesięczny, tobyśmy potem jakoś razem to wyrównali, żeby Wątorskiego tak nie nadrywać. Możeby się dało w ten sposób z całą sumą załatwić.

Mam jakąś nadzieję, że się coś z tych zamków wykroi.

Kończę łącząc ucałowanie rączek dla sz. n. pani — pozdrowienie dla pana i dla Wątorskiego. Sługa i przyjaciel *W. Lewicki.*

Pieniądze proszę adresować: Wien. Universität I. Franzensring.

Militaryzm przed sądem.

(Telefonem).

Lwów, 18 października.

W sali, w której od 2 tygodni toczyła się — odroczona obecnie rozprawa — przeciw tow. Regerowi i tow., rozpoczęła się dziś pod przewodnictwem radcy sądu krajowego, Szymonowicza, druga rozprawa prasowa o obrazę armii przeciw tow. drowi Zygmuntowi Markowi z Krakowa, jako b. odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, p. Henrykowi Rewakowiczowi, wydawcy i redaktorowi „Kuryera lwowskiego,“ tudzież p. Antoniemu Maryanowi Ferensowi, nadstrażnikowi straży skarbowej w Samborze.

Przedmiotem rozprawy jest list pośmiertny podoficera rachunkowego z 3 p. ułanów w Samborze, Jabłońskiego, który, jak z listu wynika, popełnił samobójstwo z powodu sekowania go przez majora Maksa Nowotnego i rotmistrza Antoniego Zawadzkiego.

List ten, zaopatrzony w odnośne uwagi, wydrukowany był w „Kuryerze lwowskim“ pt.: „Ofiara wojskowości,“ a w „Naprzodzie“ przedrukowany pt.: „Tortury wojskowe“. List ten — wedle aktu oskarżenia — zawiera rzekomo fałszywe informacye i dlatego prokuratorya oskarża podsądnych o obrazę czci, popełnioną drukiem na osobie majora i rotmistrza.

Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu następująco:

W maju br. ukazała się w „Kuryerze lwowskim“ i w „Naprzodzie“ notatka, omawiająca samobójstwo, popełnione przez Stanisława Jabłońskiego, podoficera rachunkowego 3 p. ułanów obrony krajowej w Samborze. Notatka zamieszczoną była w „Kuryerze“ pt.: „Ofiara wojskowości“, w „Naprzodzie“ zaś pt.: „Tortury wojskowe“. Treść obu artykułów stanowi list, przez tegoż podoficera bezpośrednio przed samobójstwem napisany i uwagi na temat tego listu.

Inkryminowane artykuły zarzucają garnizonowi samborskiemu, a w szczególności 3 pułkowi ułanów, że panują tam stosunki anormalne i że są tam w użyciu tortury. Rotmistrzowi tego pułku Zawadzkiemu czynione są zarzuty, że bezpośrednio przed popełnieniem samobójstwa przez Jabłońskiego wywołał z nim w kancelaryi wielką awanturę, majorowi zaś Nowotnemu, że jego nieludzkie obchodzenie się popchnęło Jabłońskiego do samobójstwa.

Nadto artykuł „Kuryera lwowskiego“ zarzuca majorowi Nowotnemu, rotmistrzowi Zawadzkiemu, powyższemu pułkowi i całej armii, że obawa przed ciężką ręką i twardą dyscypliną zamyka usta tym, co dużo wiedzą i dużo powiedziećby mogli i chcieli i że plama skrzepłej krwi młodzieńca cięży na sumieniu brutalnych przełożonych i całego militaryzmu. Artykuł zaś „Naprzodu“ powiada, że w armii są w użyciu tortury, podobnie jak w samborskiej policyi.

Artykuły te wywołały dochodzenie ze strony sądu wojskowego, które „wykazało, że treść tych artykułów jest zmyślona i nieprawdziwa“.

Dochodzenia mianowicie „wykazały, że Jabłoński zastrzelił się z obawy przed karą, która go czekała za lekkomyślne prowadzenie się, że rotmistrz Zawadzki traktował Jabłońskiego z pobłażaniem i życzliwością (!) i że tylko raz jeden upominał Jabłońskiego, że jeżeli dalej będzie lekkomyślnie postępował, to albo **będzie musiał się zastrzelić**, albo pójdzie do garnizonu“.

Odnośnie do majora Nowotnego, dochodzenia „stwierdziły, że Nowotny nigdy z Jabłońskim się nie stykał“. Nadto znawcy pisma „orzekli, że list, będący treścią inkryminowanych artykułów, nie był pisany przez Jabłońskiego“.

Akt oskarżenia uważa tedy fakta, podane w artykułach, „za nieprawdziwe“ i dopatruje się w nich obrazy czci i przekroczenia z § 300.

Ponieważ list ten nadał nadstrażnik straży skarbowej Ferens, prokuratorya oskarża p. Rewakowicza i tow. dra Marka, również i p. Ferensa, o występek z § 300 i występek obrazy czci, popełnionej drukiem.

Oskarżonych bronią: tow. dra Marka i Ferensa adw. dr Leser, p. Rewakowicza adw. dr. Lilien.

Sędzia oskarżonym.

(Telefonem).

Lwów, 18 października.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych, pod przewodnictwem prezydenta sądu Przyłuskiego, rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko Józefowi Władysławowi Pragłowskiemu, c. k. adjunktowi sądowemu w Stanisławowie i Aronowi Leiserowi Ehrlichowi, faktorowi tamże.

Rozprawa ta rzuca światło na niesłychane nadużycia, jakich się dopuścił człowiek, któremu był powierzony wymiar sprawiedliwości. W Galicyi dzieją się rzeczy, o których na Zachodzie nikomu się nie śniło. W ostatnich czasach przez salę sądową przesuwali się z piętnem zbrodni przedstawiciele najróżniejszych instytucyj publicznych. Do tej galeryi galicyjskich rycerzy przemysłu, wyposażonych godnościami publicznemi, urzędami i władzą, przybywa obecnie sędzia.

Broni Pragłowskiego dr. Grek, Ehrlicha dr. Jakób Horowitz.

Sprawki, z powodu których sędzia śledczy zasiada dziś na ławie oskarżonych, znane są czytelnikom „Naprzodu“, który ze wszystkich dzienników pierwszy podał o nich wiadomość w korespondencyi ze Stanisławowa.

Wedle odczytanego aktu oskarżenia, rzecz miała się następująco:

We wrześniu 1899 r. ck. adjunkt sądowy Józef Pragłowski w Stanisławowie objął funkcyę sędziego śledczego przy tamteiszym sądzie obwodowym. Ponieważ przyjechał tam bardzo zadłużony, uzyskał zaraz znaczniejszą zaliczkę w kasie rządowej a konto pensyi swojej, aby mógł uregulować swoje stosunki finansowe. Pomimo tego Pragłowski zapoznał się w Stanisławowie z faktorem pieniężnym, Aronem Leiserem Ehrlichem, zaciągał u niego długi i właśnie z powodu tych spraw pieniężnych w ciągłej z nim pozostawał styczności.

Ehrlich jest w Stanisławowie znanem indywiduum o podejrzanej kondnicie; zyskał on wkrótce opinię, że z powodu swoich stosunków pieniężnych z sędzią wpływem swoim wiele zdziałać może.

Godna ta spółka wzięła się na wyrafinowany sposób: Ehrlich robił na różnych ludzi bezpodstawne doniesienia karne do prokuratoryi, a gdy śledztwo powierzono Pragłowskiemu, ten starał się za pośrednictwem Ehrlicha wymusić na niewinnie oskarżonych łapówki. Ta ogromna ilość bezpodstawnych doniesień do prokuratoryi na różne osoby, zwróciła aż uwagę burmistrza dra Nimbina i wywołała w mieście zaniepokojenie. Aż wreszcie wyszło wszystko na jaw z następującej okazyi:

Jedną z ofiar, którą sobie upatrzyła spółka Pragłowski-Ehrlich, był bankier stanisławowski Kosiel Kiesler. W zimie r. 1900/1 Ehrlich zawiadomił buchaltera Kieslera, że wpłynęło doniesienie o występek

lichwy na Kieslera i zostało przydzielonem Pragłowskiemu dla przeprowadzenia dochodzeń. Aby Eigenfelda, buchaltera Kieslera, przekonać o prawdziwości swych informacyj, Ehrlich zamówił go do siebie do domu.

Gdy o oznaczonym czasie Eigenfeld przyszedł do Ehrlicha, zastał tam Pragłowskiego i słyszał, jak Pragłowski na zapytanie Ehrlicha, co nowego słychać, odpowiedział, że dziś wpłynęło doniesienie karne przeciwko Kieslerowi, o występek lichwy. Następnie Pragłowski począł opowiadać, że jakby kopał naftę, to byłby bogatym i Ehrlich by u niego zarabiał, ale do tego potrzebuje przynajmniej 10.000 złr. i prosił Ehrlicha, by mu się o taką pożyczkę wystarał — poczem odszedł. Eigenfeld natychmiast zrozumiał, że doniesienie i cała ta rozmowa była zręcznie odegraną komedyą, obliczoną na kieszeń Kieslera. Zainscenizowanie tej rozmowy, było tylko wstępnym krokiem do dalszego działania spółki Pragłowski-Ehrlich.

Po doręczeniu Kieslerowi wezwania, Ehrlich u Eigenfelda dowiadywał się, czy wezwanie już przyszło, a na odpowiedź, że termin z powodu choroby Kieslera trzeba będzie odroczyć, Ehrlich kazał mu w tej sprawie iść do Pragłowskiego do domu, a nie do biura, a następnie sam go poprowadził pod mieszkanie, wskazując mu, w które drzwi ma wejść. Pragłowski do prośby o odroczenie terminu zaraz się przychylił i wezwanie podarł. Wszczął jednak z nim rozmowę, w której się chwalił, że jest energicznym, że już nieraz ludzi aresztował, a raz aresztował nawet pewnego właściciela dóbr bez wniosku prokuratora, że zna się z wysoko położonemi osobistościami i że właśnie chciał iść do Kieslera, by od niego pożyczyć 10.000 złr., kiedy wpłynęło doniesienie o lichwę, wskutek czego sam już do niego iść nie może i zapytał się Eigenfelda, czyby mu Kiesler nie pożyczył kilka tysięcy złr.

W dalszym ciągu Pragłowski znowu poruszył temat dochodzeń przeciw Kieslerowi i powiedział, że wprawdzie wie, iż na tej sprawie nic niema, ale zawsze można go sekować, a Kiesler, jako starszy człowiek, mógłby się z irytacyi rozchorować. Wkońcu dodał Pragłowski, że jakby ktoś doniósł, że Kiesler namawia świadków, to musiałby go zamknąć, że sprawa najdalej do dni 14 będzie ukończona, jeżeli dostanie od nich prywatną pożyczkę przynajmniej 2.000 złr. Na przedstawienia Eigenfelda, że Pragłowski i takiej sumy nie mógłby zwrócić, odpowiedział Pragłowski bez ogródek, że „choćby i Kiesler stracił, to zawsze parę set złr. warte, jeżeli nie zasłabnie i będzie miał spokój; przecież ludzie asekurują się od wypadków“. Gdy Eigenfeld i temu odmówił, Pragłowski odpowiedział, że 1.000 złr. mieć musi i żeby mu dał odpowiedź przez Ehrlicha.

Dowiedziawszy się o tej rozmowie Eigenfelda z Pragłowskim, Lilienfeld, widząc, że Pragłowski i Ehrlich chcą koniecznie od teścia jego wymusić pieniądze i że zachodzi obawa, iż jeżeli Kiesler tych pieniądzy nie da, to go zamkną, udał się dnia 29 marca do adwokata dra Lorscha, z prośbą o interwencyę, by Pragłowskiemu dochodzenia te odebrano. Dr. Lorsch, który i od innych klientów już słyszał liczne skargi na nieprawidłowe postępowanie z nimi sędziego śledczego Pragłowskiego, dnia 31 marca udał się do stanisławowskiej prokuratoryi państwa, przedstawił całą sprawę, a na podstawie ustnego tego doniesienia prezydent sądu Pragłowskiego natychmiast od sprawowania funkcyi sędziego śledczego zasuspendował.

Przeprowadzone następnie dochodzenia przeciw Kieslerowi wykazały bezpodstawność wszystkich doniesień, które miały na celu jedynie nękanie i straszenie Kieslera tak długo, póki się nie opłaci.

Za to Pragłowski zasiada dziś na ławie oskarżonych, a dzieli jego losy faktor Ehrlich za to, że „panu sędziemu“ w nadużywaniu władzy był pomocnym.

Przegląd społeczny.

Ubezpieczenie na starość Walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów przemyskiej Powiatowej Kasy dla chorych odbyło się w Przemyślu w niedzielę dnia 13 bm. w południe pod przewodnictwem tow. dra Liebermana, w sprawie wysłania petycyi do Rady państwa o ubezpieczenie starców, kalek, wdów i sierot po robotnikach. — Po referacie tow. dra Mantla uchwalono wysłanie wymienionej petycyi, którą wszyscy obecni podpisali.

Z Kasy chorych robotników budowlanych we Lwowie. Dnia 15 b. m. o godz. 7 wieczór odbyło się w lokalu Związkowej kasy chorych budowniczych i majstrów murarzy, cieśli, kamieniarzy we Lwowie zwyczajne roczne walne zgromadzenie delegatów robotników i przemysłowców tejże Kasy chorych, pod przewodnictwem przełożonego p. Andrzeja Maryana.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego zgromadzenia, złożył sprawozdanie za rok 1900 dyrektor Kasy p. Kornel Żelaszkiewicz z czynności przełożeństwa, dyrekcyi i kasowe. Po krótkiej dyskusyi, w której brali udział delegaci Mikus, Braśniak i sprawozdawca, uchwalono na wniosek członków wydziału nadzorczego, delegatów Pilawskiego i Kowalskiego, przyjąć sprawozdanie do wiadomości i udzielono przełożeństwu kasy i dyrekcyi absolutoryum za rok 1900. Przy wnioskach członków uchwalono na wniosek delegata Fronera wysłać petycyę do rady państwa, w sprawie ubezpieczenia robotników na starość, oraz ubezpieczenia wdów i sierot robotniczych. Następnie radzono nad kilkoma drobnemi sprawami natury administracyjnej, poczem przełożony zamknął zgromadzenie.

Ruch spółdzielczy we Francyi. Drugi kongres francuskich robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych odbył się w Lille w dniach od 29-go września do 1 października. Delegaci zostali uroczyście powitani przez radę miejską i ludność miasta. Mowę powitalną wygłosił burmistrz tow. Delory.

Obrady toczyły się w pięknej sali socyalistycznego towarzystwa spółdzielczego „Union“. Załatwiono na kongresie szereg spraw administracyjnych i finansowych. Delegaci zwiedzili następnie spółdzielczy browar robotniczy „Przyszłość“, którego urządzenie, odpowiadające najnowszym wymogom techniki, kosztowało naszych towarzyszów w Lille 375.000 franków.

Ruch spółdzielczy rozwija się wśród zorganizowanych robotników francuskich coraz pomyślniej i coraz szersze przybiera rozmiary. W Paryżu założyli socyalistyczni robotnicy niedawno restauracyę spółdzielczą. Tego rodzaju kooperatywne restauracye istnieją już w wielu prowincyonalnych miastach francuskich, jak n. p. w Bourges, gdzie jadłodajnia posiada filie we wszystkich dzielnicach miasta; w Lugdunie, gdzie przeszło 3000 robotników jada w tej związkowej restauracyi; w Grenoble, gdzie związkowa jadłodajnia istnieje już przeszło pół wieku, założona przez jednego z uczniów Fouriera i dziś liczy przeszło 600 stale stołujących się robotników.

Ale i na większe przedsiębiorstwa odważają się już dziś robotnicy francuscy. Zakładają nie tylko własne piekarnie, młyny, mleczarnie, restauracye, browary; jak wiadomo, założyły przed kilku laty francuskie stowarzyszenia zawodowe robotniczą hutę szkła w Albi, rozwijającą się bardzo pomyślnie.

Obecnie zaś przystępują górnicy francuscy do urządzenia własnej kopalni węgla w Sauvignes koło Dijon; zebrali dotąd na ten cel dopiero kapitał 140.000 fr., ale zbierają gorliwie dalsze składki.

Z literatury i sztuki.

Z wystawy. Jeszcze będą mogli oglądać mistrzowskie ryciny Klingera ci, co ich nie widzieli przed miesiącem, i ci — z pewnością liczniejsi — co skwapliwie do nich powrócą. Obecnie jednak eksponowane sto kilkadziesiąt pejzaży Hiroshige kończą właściwie tę wystawę niezwykłą i bardzo cenną zarówno dla znawców, jak i dla admiratorów, co była dla oka, smaku i wiedzy ludzi, odczuwających potrzeby artystyczne, jakby feryami letniemi, jakby wyjazdem na świeże powietrze w nieznane a piękne strony. Skoro ostygnie przesadny entuzyazm do nowości u jednych, u drugich uporczywy konserwatyzm, czy jednostronność estetyczna, dziwne, oryginalne, egzotyczne malarstwo japońskie, które tak często wydaje się sztuką starych dzieci, choć dzieci genialnych, które gwałtem narzuca myśl, że to są tylko znakomite szkice, choć specyaliści (a specyaliści są zawsze fanatykami) przeczą temu stanowczo, — malarstwo to zajmie właściwe miejsce w pamięci, wrażliwości i smaku tych, którzy się go z widzianych kilkuset drzeworytów — kropla z oceanu — poduczyć próbowali. Zostanie przedewszystkiem

i nadewszystko niezatarta impresya tęczowych poematów o kobiecie spowitej w strój Japonki — Outamara i Yeishi'ego, dalej jeden z szałów „szalonego rysunkiem“ Hoksaja: dla wulkanu Fudżi, urocze kwiaty i ptaki Keinena i Watanabe Seiti, rudobure wizye strasznych walk ludzi i upiorów Kunyoshi, wreszcie pejzaże Hiroshige, które, choć na ostatku okazane, najsilniejszego efektu nie wywierają. Wywarłyby go, gdyby zamiast natłoku stu ośmdziesięciu — pokazano nam tylko dwadzieścia pięć wybranych. Dzięki temu właśnie figurujące pośród nich dwa wybrane krajobrazy Hoksaja robią wrażenie ogromne, nie ginąc w tłumie rzeczy mniej udałych — w oczach Europejczyka oczywiście. Wystawa drzeworytów japońskich, nieoceniona dla tych, co słysząc i czytając o nich, nie mieli sposobności ich poznać, udowodniła wreszcie dwie rzeczy: że malarstwo japońskie istotnie jest wielką sztuką, pomimo że mieścić się musi w ramach niesłychanie ciasnej estetyki i techniki, oraz że europejska sztuka malarska, jakkolwiek ma od japońskiej to i owo do nauczenia się, w dziełach swych mistrzów bez najmniejszej wątpliwości w wielu względach wyżej stoi od japońskiej. *Reporter.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 października. 1895. Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze.

Dziś w teatrze: „Znakomitość“ (Chateau historique), komedya w 3 aktach Al. Bisson'a i J. Berr de Turique (nowość).
Niedziela: „Znakomitość“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Idee społeczne w XIX. wieku“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład prof. Romana br. Gostkowskiego: „Jak zważono ziemię naszą“.

Witold Reger uwolniony! Prywatnie telefonują nam z Wiednia, że wyrok sądu wojskowego w Przemyślu przeciw Witoldowi Regerowi został przez najwyższy sąd wojskowy zniesiony. Wiadomość ta wymaga urzędowego potwierdzenia.

Pan Jastrzębiec-Popławski, jak wiadomo, płonie szczególną sympatyą do redaktora „Orędownika“, Szymańskiego, tak, iż uważał za właściwe swego czasu powtarzać za nim nawet wiadomości o ówczesnym redaktorze „Pracy“, Rakowskim, ściśle graniczące z denuncyacyą, co w „Naprzodzie“ musieliśmy napiętnować, zastrzegając się równocześnie, iż bynajmniej nie czynimy tego ze zbytniej sympatyi dla p. R. Obecnie aresztowanie p. Rakowskiego we Wrocławiu przedstawia narodowo-demokratyczny „Goniec“, jako „skutek denuncyacyi „Orędownika“, a to głównie z powodu, iż „Orędownik“ — jak się sam wyraża — „przestrzegał“ przed tajnem pismem, rozesłanem do redakcyj pism poznańskich przez pp. Biedermanna i Rakowskiego w sprawie górnośląskiej. Za mało znamy tę sprawę, by własny sąd o niej wydawać; charakterystycznem jest jednak, iż na każdym kroku napotkać można rażące różnice nietylko w ocenie wypadków, lecz nawet uczciwości ludzi pomiędzy lwowskim organem p. Jastrzębca, a narodowo-demokratycznemi pismami poznańskiemi. O, bo dziwne gusta ma p. Jastrzębiec: w Poznaniu przypada mu najbardziej do smaku Szymański, a w Krakowie... Ehrenberg!

Z teatru komunikują nam: Wczoraj odbyła się generalna próba z 3 aktowej komedyi Al. Bisson'a i Berr de Turique'a „Znakomitość“ (Chateau historique), która będzie graną w sobotę, zamiast naznaczonego pierwotnie „Budowniczego Solness'a“. Dyrekcya była zniewoloną dwukrotnie zrzucić z repertuaru dramat Ibsena z powodu niedyspozycyi p. Knake-Zawadzkiego. W „Znakomitości“ grać będą panie: Przybyłko, Ordonówna, Puchniewska, Górska i Łazarewicz; panowie: Sobiesław, Sosnowski, Zelwerowicz, Jednowski, Brydziński, Zawierski, Walewski, Rasiński, Segeny i Jejde. Komedya ta, grana zeszłego sezonu sto kilkadziesiąt razy w „Odeonie“ paryskim, jest lekką, ale zarazem przyzwoitą, tak, że nawet panny mogą jej słuchać bez zgorszenia.

Odbywają się próby pamięciowe z „Dziadów“ Mickiewicza w układzie i opracowaniu St. Wyspiańskiego.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Staraniem Uniwersytetu ludowego odbędą się w najbliższą sobotę i niedzielę następujące wykłady:

W Przemyślu, inż. B. Urbanowicz w sobotę wygłosi wykład p. t. „Człowiek pierwotny“; w sobotę w Stryju, dr. Perlmutter wykład p. t. „Wstęp do ekonomii politycznej“; w Poroninie, p. Szukiewicz „o Ameryce“; w Stanisławowie, w niedzielę inż. B. Urbanowicz wykład p. t. „Człowiek pierwotny“.

Podrożenie tytoniu i cygar. Z Wiednia donoszą, że w najbliższym czasie ma być zaprowadzone znaczniejsze podwyższenie cen tytoniu i cygar.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Borysławia donoszą nam, że we czwartek 10 b. m. w szybie naftowym, należącym do Długosza, został jeden z robotników uderzony w głowę żelaznem narzędziem, które oderwane od wierzy wiertniczej, spadło. Robotnik ów leży konający w szpitalu drohobyckim.

Na drugiej grupie pod rządami osławionego Werbera, robotnik Billman, pełniący funkcyę t. zw. „anschlegera“, wjeżdżając do szybu, spadł z szali w głąb szybu i zabił się na miejscu. Wina w tym wypadku spada na zarząd szybu, bowiem szala nie była należycie zaopatrzoną.

Brudy polskiej arystokratki w południowej Afryce! Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, iż przed wyższym sądem tamtejszym toczy się rozprawa przeciw księżnie Katarzynie Radziwiłłowej, która wystawiła weksel na 2000 funtów szterl. z podpisem Cecila Rhodesa. Tymczasem ten ostatni oświadczył, iż podpisu swego nie dawał i o żadnym wekslu nie wie. Sprawę odłożono, celem sprawdzenia tej okoliczności. Równocześnie towarzystwo „South African Electric Printing Company“ wytoczyło księżnie R. proces o zapłatę 113 funtów szterl. za dostarczone roboty. Księżna, która była obecną na obu rozprawach, została w drugiej sprawie skazaną na zapłacenie pretensyj powyższej firmy, oraz na karę aresztu.

Księżna Radziwiłłowa zdobyła sobie już smutną sławę, jako awanturnica i kochanka Rhodesa.

Zakażenie krwi od szminki. Z Budapesztu donoszą, iż primadonna węgierskiego „Teatru ludowego“ Hegyi, nabawiła się od szminki ciężkiego zakażenia krwi, czemu sprzyjała okoliczność, iż miała na twarzy jakąś małą rysę od zadraśnięcia, której na razie nawet nie zauważyła.

Strasznej zbrodni — jak donoszą dzienniki poznańskie — dopuścił się rosyjski żołnierz graniczny na pograniczu Prus Wschodnich. W nocy z niedzieli na poniedziałek chciało przejść przez granicę dwóch żydów, powracających z Ameryki. Żołnierz, dostrzegłszy ich, kazał się im zatrzymać. Jeden z żydów zbiegł, drugi, stary, 60-letni człowiek, wpadł w ręce żołdaka. Żołnierz obrabował go z zegarka i pieniędzy (miał przy sobie 1500 rubli), a potem, powiesiwszy go na cmentarzu żydowskim w Wysztyńcu, tuż przy granicy (mieścina słynna z wizyty cesarza Wilhelma), umknął ze swego posterunku.

Psia sprawa, czyli brutalność niemiecka. Żandarmerya niemiecka w następujący sposób tłómaczy gwałt, którego się dopuściła na dwóch obywatelach francuskich, których psy błąkały się za kordonem: primo: że żandarmi mieli prawo psy zastrzelić, nie uczynili jednak tego przez tolerancyę. Secundo: pies myśliwski, błąkający się po polach jest takim samym szkodnikiem, jak kłusownik, polujący bezprawnie. Otóż za kłusownictwo, o ile się go dopuszcza człowiek zamożny, może być nań nałożona kara pieniężna, dochodząca — licząc w monecie francuskiej — do 1000 fr. W danym wypadku za psa, zachowującego się tak jak kłusownik, odpowiada według tej samej normy właściciel. Że jednak pp. Tourtet i Stadtler wzbraniali się zapłacić odnośną grzywnę, była żandarmerya niemiecka zniewoloną ich aresztować...

Bardzo podejrzanem wydaje się w tem tłomaczeniu ów *passus*, który psa stawia na równi z... „zamożnym człowiekiem...“ i wątpić należy, by się poszkodowani obywatele francuscy tem wyjaśnieniem zadowolnili.

Walka pomiędzy pułkami angielskimi. Z Aldershot, gdzie znajduje się główny obóz wojsk angielskich, donoszą telegraficznie o krwawem starciu pomiędzy szeregowcami lekkiego durhamskiego pułku piechoty, oraz pułku Worcestershire. Spór wybuchł w nocy i doszedł do takiego stopnia zażartości, iż żołnierze pułku worcesterskiego natarli z najeżonymi bagnetami na koszary swych przeciwników, porozbijali tam wszystkie szyby i poranili 5 ludzi. Patrole wojskowe z trudnością zdołały przywrócić spokój. W sprawie tej zostało zarządzone surowe dochodzenie.

Zgromadzenie robotników żydowskich odbyło się dnia 17 b. m. w sali hotelu „Union“. Przewodniczył tow. Kleinberger, sekretarzował tow. Preis.

Tow. dr. Drobner zaznacza, że czas wyborów przeminął i trzeba się znowu wziąć do pracy nad organizacyą. Agitacya wyborcza mogła do pewnego stopnia zaciemnić sytuacyę; obecnie należy skonstatować, że program socyalnych demokratów różni się zasadniczo od programu stronnictw demokratycznych. My stoimy na gruncie walki klasowej, która w łonie społeczeństwa żydowskiego wre tak samo, jak wszędzie indziej. Dla robotników jest miejscem jedynie organizacya socyalistyczna. (Oklaski).

Tow. Berger przedstawia korzyści organizacyi zawodowej i wzywa obecnych, aby zapisywali się gremialnie do stowarzyszeń robotniczych

Tow. Czaki omówił stosunek socyalnych demokratów do nowego stronnictwa niezawisłych żydów. Dążenia do emancypacyi ludności żydowskiej z pod jarzma stańczyków popieraliśmy i popierać będziemy zawsze; z tem wszystkiem jednak, dla uniknięcia niejasności musimy zaznaczyć, że od stronnictw mieszczańskich różnimy się zasadniczo programem i taktyką. Statut naszego stronnictwa nie pozwala socyalnym demokratom należeć do innej organizacyi politycznej. Trzeba to jasno zaznaczyć, bo szczerość jest najlepszą polityką. Mówca stawia wkońcu następującą rezolucyę;

„Robotnicy żydowscy, zebrani w hotelu „Union“ wyrażają przekonanie, że jedynie w ramach organizacyi zawodowej i politycznej partyi socyalno demokratycznej zdołają wyswobodzić się z więzów niewoli ekonomicznej i politycznej“.

Po przemówieniach tow. Brossa, który w dobitnych słowach wzywał do popierania stowarzyszeń zawodowych i rozszerzania „Naprzodu“, przyjęto rezolucyę tow Czakiego jednogłośnie.

Związek stowarzyszeń robotniczych urządza w niedzielę d. 20 bm, w lokalu własnym (Mały Rynek 6) przedstawienie amatorskie, oraz zabawę z tańcami. Początek o godz. 7 wieczór.

Sprawa adw. Krattera. Ze Lwowa donoszą: Izba adwokacka wykreśliła z listy adwokatów dra Fryderyka Krattera, ponieważ wyrok, zasądzający go za sprzeniewierzenie na 6 miesięczne więzienie stał się już prawomocnym.

Pożary. Ze Lwowa donoszą: W piątek przedpołudniem wybuchł tu pożar w destylarni nafty firmy „Landerberger i Sp.“, przyczem nastąpił wybuch kotła, mieszczącego przeszło 200 cetnarów metrycznych ropy. Cały budynek fabryczny, komin, pompy fabryczne są zniszczone. Po godzinie 12 udało się ogień zlokalizować.

Z Kałusza donoszą: Wielki pożar zniszczył tu wiele budynków. Szkoda wynosi przeszło 10 000 K.

Kardynał Puzyna wobec śmierci Bałuckiego.

U wrót śmierci kończą się wszelkie urazy i zawiści — tak powiada wprawdzie nie „prawo pisane“, ale prosty kodeks ludzki, oparty na postulatach serca i rozumu.

Kodeks ten obowiązuje wszystkich uczciwych i rozumnych ludzi — tylko nie klerykałów i stańczyków. Ci nie nawidzą z głębi duszy wszystkich tych, co nie przysięgali na dogmat wstecznictwa i ciemnoty, co odważyli się choćby raz w życiu żywiej czuć i myśleć, a swą nienawiścią ścigają ich nawet... po śmierci.

Ofiarą tej zaciekłości nowoczesnych inkwizytorów musiał paść również i zmarły onegdaj tak tragiczną śmiercią Michał Bałucki.

Autor „Młodych i starych“ był głęboko religijnym człowiekiem i nie odznaczał się nigdy radykalizmem, mimo to jednak, jako człowiek żywiej myślący, występował zawsze przeciw klerykalizmowi i wsteczn'ctwu, chłoszcząc nieraz dotkliwie jezuicką obłudę i wyrafinowaną bigoteryę panującej kasty.

Tego nie mogli mu przebaczyć klerykali i stańczycy, a nie mogąc mścić swą ręką dosięgnąć żywego, postanowili zemścić się choćby... na umarłym, nie zważając nawet na to, że pogrążonej w rozpaczy rodzinie zadają tem podwójny cios. Mianowicie kardynał Puzyna **odmówił Bałuckiemu kościelnego pogrzebu!**

Fakt ten przedstawia się w szczegółach następująco: Zmarły Bałucki cierpiał już od dłuższego czasu na niezwy rozstrój umysłowy, graniczący prawie z obłędem. W tym rozstroju nerwowym odebrał on sobie życie. Świadczy o tem list jego do żony, w którym Bałucki usprawi dliwia się ze swego rozpaczliwego kroku.

Wczoraj rano pewna pani udała w sprawie pogrzebu do kardynała Puzyny, przedkładając mu równocześnie świadectwa prof. Żuławskiego i drugiego psychiatry, stwierdzające, że Bałucki popełnił samobójstwo w przystępie obłędu. **Mimo to kardynał Puzyna odmówił kościelnego pogrzebu,** chociaż ustawy kościelne w takim wypadku na pogrzeb bezwarunkowo pozwalają.

Stroskana rodzina udała się wówczas do p. Chylińskiego, redatora „Czasu“. z prośbą o interwencyę, ten jednak odesłał proszących do prof. Jordana. Ów ostatni oświadczył, że wszelka interwencya w tej sprawie będzie bezskuteczną, bowiem Puzyna, gdy raz co postanowi, nigdy tego nie zmienia.

Wówczas udano się do prałata ks. Krzemińskiego. Ks. Krzemiński zachował się o wiele przyzwoiciej, aniżeli Puzyna i polecił wnieść prośbę do konsystorza, zaopatrzoną w świadectwo lekarskie. Jednakowoż i ta droga zawiodła! Konsystorz prośbę odrzucił, a Puzyna posunął się nawet do tego stopnia, że „radził“ rodzinie, by nie wyprowadzała zwłok z domu, lecz wprost z kostnicy.

Odmówiono więc stanowczo Bałuckiemu pogrzebu, zakłócono spokój zmarłemu, nie przebaczając mu jego przekonań i to w imię Tego, który wszystkim przebacza. Opisujemy fakt nagi bez żadnych dalszych komentarzy, pozostawiając jego ocenę opinii publicznej.

Na szczęście uczucie i sumienie, porzucone jak nieużyteczny łachman przez „urzędowych“ przedstawicieli „miłości bliźniego“ — istnieje w sercu społeczeństwa i społeczeństwo to przez masowy udział w pogrzebie wynagrodzi wyrządzoną krzywdę rodzinie powszechnie lubianego pisarza, którego zasługi około piśmiennictwa polskiego powszechnie są znane. Nie wątpimy ani na chwilę, że publiczność krakowska w tysiącznych tłumach zjawi się na pogrzebie i odda zmarłemu przysługę ludzką, skoro mu odmówiono kościelnej.

Pogrzeb ten będzie masowym protestem publiczności krakowskiej przeciw teroryzmowi klerykalnego wstecznictwa.

Pogrzeb Bałuckiego odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. z domu przy ul. Floryańskiej l. 39.

* * *

O śmierci Bałuckiego donosimy następujące dalsze szczegóły:

Bałucki popełnił samobójstwo w przystępie najwyższego rozstroju umysłowego. Od dłuższego czasu można było w jego usposobieniu zauważyć wielkie przygnębienie, którego przyczyny szukać należy w zniechęceniu do życia i do pracy literackiej, wywołanem nieprzychylnemi ocenami ostatnich jego utworów. Zniechęcenie to pchało go gwałtownie do samobójstwa.

Z zamiarem samobójstwa nosił się Bałucki oddawna. Nieraz, chodząc po pokoju, zwracał się z zapytaniem do najbliższych osób: „Po co ja żyję? Jestem niepotrzebny na świecie... Pisać nie mogę... Dręczę się. Zdaje mi się, że wyczerpał się mój talent twórczy. To mnie męczy...“

Przed tygodniem po powrocie z letniego pobytu w Rytrze, zwierzył on się swej żonie z zamiarem samobójstwa, ale zauważywszy nieopisane wrażenie, jakie na niej ta wiadomość sprawiła, przyrzekł najsolenniej, że zamiaru zaniecha. Niestety jednak rozstrój nerwowy, jaki coraz bardziej go opanowywał, okazał się silniejszym od postanowienia.

We czwartek wieczorem zjadł kolacyę w otoczeniu rodziny i miał wyjść do znajomych w towarzystwie syna i córki. Wymówiwszy się jakimś interesem na mieście, wyszedł z domu sam, obiecując za chwilę powrócić. Gdy po upływie trzech kwadransów nie powrócił, rodzina i znajomi, którzy oddawna czuwali nad Bału-

ckim, w przeczuciu nieszczęścia rozbiegli się szukać nieobecnego.

Narzeczony córki Bałuckiego, medyk, p. Pisarski, pobiegł na policyę i tam dowiedział się, że właśnie doniesiono o samobójstwie jakiegoś nieznajomego człowieka. Udał się tedy natychmiast na wskazane miejsce i tam oczom jego przedstawiła się smutna prawda.

Bałucki klęczał pochylony, oparty o ławkę. Ubrany był w palto; kapelusz spadł mu z głowy. Na prawej skroni miał małą ranę, wielkości grochu; naokoło rany opalona skóra. Na ciele zaczęły się pojawiać plamy pośmiertne, występujące mniej więcej w dwie godziny po zgonie. Obok leżał rewolwer i papierośnica. Przy zmarłym znaleziono list do żony.

W liście tym usprawiedliwia się Bałucki ze swego czynu i pisze, że popełnia samobójstwo w przystępie zupełnego rozstroju umysłowego i poczynającego się obłędu. W ostatniej chwili przywoływał on na pomoc wszystkie władze, jakiemi rozporządzał, i religię, i wolę, i miłość do żony, ale obawa przed obłędem zwyciężyła. List swój kończy Bałucki prośbą do żony o przebaczenie i pociesza ją, że w wychowaniu córki i wśród życzliwych przyjaciół znajdzie pociechę w tej bolesnej stracie.

Z gmachu Koła literacko-artystycznego, którego zmarły był prezesem, powiewa żałobna chorągiew.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 18 października. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się odczytywaniem wniosków i interpelacyj, między któremi znajdują się: interpelacya pos. Derschattyi tow. w sprawie stanowiska Austryi wobec wojny w południowej Afryce; interpelanci wzywają rząd, aby postarał się o ustanowienie sądu rozjemczego dla sprawy południowo-afrykańskiej i aby zachowywał najściślejszą neutralność; dalej interpelacya Schoenerera w sprawie francuskich kongregacyj duchownych; Schoenerer zapytuje rząd, czy już jaka kongregacya wniosła podanie o pozwolenie osiedlenia się w Austryi.

Po odczytaniu interpelacyj zabrał głos minister oświaty dr. Hartel, który odpowiadał na różne, wniesione dawniej interpelacye, między innemi na interpelacyę dra Stojałowskiego z Tarnowa w sprawie budowy gmachu szkoły realnej w Tarnowie; minister oświadczył, że na ten cel rząd ma obecnie 160.000 kor. do dyspozycyi i budowa ta już w przyszłym roku wykonaną zostanie.

Następnie przystąpiła Izba do wyboru pierwszego wiceprezydenta. Oddano ogółem 276 głosów, z tego 125 kartek białych. Niemiecki ludowiec poseł dr. Kaiser otrzymał 120 głosów, tow. Pernerstorfer 11, dr. Hoffmann-Wellenhof 16, Schönerer 2 głosy, a dr. Zaczek i Beuerle po jednym głosie.

Poseł Kaiser dziękuje za wybór na I wiceprezydenta Izby i zapewnia, że zawsze ściśle stosować się będzie do regulaminu.

Podczas przemówienia pos. Kaisera wszechniemcy, Koło polskie i Czesi demonstracyjnie wyszli z sali i wrócili dopiero wtedy, gdy skończył.

Z kolei nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskiem nagłym Forzta w sprawie traktatu cłowo-handlowego z Niemcami.

Po przemówieniu dra Lechera i Kaftana zamknięto dyskusyę, poczem przemawiał jako generalny mówca dr. Kozłowski, który przypomniał interpelacyę Koła polskiego i domagał się, aby rząd przedłożył Izbie przynajmniej zarysy przyszłej polityki cłowo-handlowej, celem uspokojenia ludności i parlamentu; mówca szczegółowo omawia niemiecki projekt cłowy i oświadcza, że jeżeli austryacki przemysł nie zostanie w czas ochroniony, to wywrze to niekorzystny wpływ i na polu politycznem. Mówca przytacza szykany, na jakie Niemcy mimo traktatu pozwalały sobie zwłaszcza wobec Galicyi; omawia dalej obszernie sprawę wydalania słowiańskich robotników austryackich z państwa niemieckiego. Wkońcu żąda odesłania wniosku Forzta do komisyi ugodowej, co też Izba uchwaliła.

Izba przechodzi następnie do obrad nad wnioskiem nagłym Kaftana w sprawie przyspieszenia robót inwestycyjnych.

Pos. Kaftan uzasadnia nagłość swego wniosku, poczem Klofacz przemawia po czesku. Po przemówieniu pos. Chiari'ego zamknięto dyskusyę i wybrano generalnych mówców.

Godzina 3 po południu. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 19 października. (Koniec wczorajszego posiedzenia). Po przemówieniu mowcy generalnego pro, posła Kincka (contra nikt nie przemawiał) uchwalono nagłość i treść wniosków.

Z kolei motywował poseł Vychodil wniosek naglący w sprawie zniesienia myt rządowych, poczem prezydent hr. Vetter zamknął o godz. 4 po południu posiedzenie, naznaczając następne na wtorek godz. 11 przed południem z porządkiem dziennym: Dalsze wnioski naglące i przedłożenie budżetowe.

Agraryusze u dra Koerbera.

Wiedeń, 19 października. Związek agraryuszy niemieckich, z pos. Peschką na czele udał się wczoraj do dra Körbera, by wręczyć mu memoryał, w którym domaga się zniesienia handlu terminowego zbożem i podnosi zarzuty przeciwko ministrowi rolnictwa Giovanelliemu, że tenże zachowuje się w tej sprawie bezczynnie. Dr. Körber zauważywszy ostry ton memoryału, odmówił przyjęcia tegoż. Na nalegania pos. Peschki oświadczył dr. Körber, iż porozumie się z ministrem Giovanellim i przyjmie deputacyę we wtorek.

Telegraf i telefon.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 18 października. Na ławie oskarżonych, na której dzień przedtem zasiadał Witold Reger w mundurze żołnierskim, zasiadł dziś w mundurze nadstrażnika skarbowego p. Ferens z Sambora. Obok niego siedzi Henryk Rewakowicz, a wreszcie tow. dr. Zygmunt Marek, obrońca w sprawach karnych z Krakowa.

Ława przysięgłych prawie ta sama, co w procesie Regera. Znajdują się na niej dwaj profesorowie prawa na uniwersytecie lwowskim, dr Till i dr Gryziecki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i inkryminowanych artykułów, nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Osk. Ferens do winy się nie poczuwa. Razem z Jabłońskim służył przy straży skarbowej, potem Jabłoński wstąpił do wojska.

W kwietniu b. r. otrzymał od Jabłońskiego list, będący treścią inkryminowanych artykułów. Ponieważ powszechnie o Jabłońskim pochlebnie się wyrażano, a przytem mówiono o sekaturach rotmistrza Zawadzkiego, oskarżony był przekonanym, że list Jabłońskiego odpowiada prawdzie i zgodnie z życzeniem autora, odesłał go do redakcyi „Kuryera lwowskiego“. W przekonaniu o prawdziwości faktów, w liście przytoczonych, przekonało go i to, że pogrzeb Jabłońskiego odbył się w asystencyi kompanii honorowej i rotmistrza Zawadzkiego, tudzież, że na trumnie Zawadzkiego znajdowały się wieńce od oficerów, co wskazywałoby na to, że Jabłoński zachowywał się honorowo. Rozmawiając ostatni raz z Jabłońskim, oskarżony odniósł wrażenie, że Jabłońskiemu służba wojskowa już się sprzykrzyła. Dopiero we dwa tygodnie po samobójstwie oskarżonemu mówiono, że Jabłoński popełnił samobójstwo z obawy przed karą.

Przewodniczący pokazuje Ferensowi list Jabłońskiego, oświadczając, że rzeczoznawcy orzekli, że to nie jest pismo Jabłońskiego. Osk. Ferens twierdzi jednak, że to jest istotnie pismo Jabłońskiego.

Na zapytanie prokuratora wyjaśnia oskarżony, że list od Jabłońskiego doręczył mu niejaki Rotenberg w obecności radcy skarbowego Podraszeckiego. Otrzymawszy list, oskarżony pokazał go radcy ze słowami: „Tak pisze człowiek przed śmiercią“.

O awanturze, jaką rotmistrz Zawadzki wywołał z Jabłońskim bezpośrednio przed jego samobójstwem, dowiedział się oskarżony w restauracyi Königsbergerowej.

Obr. dr. Loser: Czy panu wiadomo, że rotmistrz Zawadzki nie obchodził się źle z podwładnymi? Przew.: Uchylam to pytanie. Obr. dr. Leser: Jakiej opinii zażywał rotmistrz Zawadzki?

Przew. Uchylam to pytanie. Dr. Leser: Czy rotmistrz lubiał bić żołnierzy szpicrutą? Przew.: Uchylam to pytanie.

Jeden z przysięgłych zapytuje oskarżonego, kto odpowiadał za popełnione przez niego malwersacye. Oskarżony chce na to pytanie odpowiedzieć, przewodniczący jednak przerywa i odpowiada przysięgłemu, że pytanie to lepiej może wyjaśnić sam rotmistrz Zawadzki, który będzie przesłuchany.

Obr. dr. Lilien przypomina przewodniczącemu paragraf procedury karnej, który wyraźnie postanawia, że na pytanie, postawione przez sędziego przysięgłego, może odpowiadać tylko pytany zresztą nikt inny.

Na pytanie obrony konstatuje przewodniczący, że Ferens był naprzód słuchany w sądzie wojskowym, gdzie, jako świadek, musiał mówić prawdę, te zeznania posłużyły później do oskarżenia.

Nastąpiło przesłuchanie oskarżonych: p. Rewakowicza i dra Marka. Obaj nie poczuwają się do winy i ofiarowują dowód prawdy.

Adwokat dr Lilien wnosi o zawezwanie Józefa Bebego i Józefa Traugotta, jako świadków, na okoliczność, że rotmistrz Zawadzki z podoficerami, a w szczególności z Jabłońskim, brutalnie się obchodził.

Adw. dr Leser wnosi o wezwanie tych świadków, których zeznania mają być odczytane, nadto o wezwanie kilku nowych świadków.

Po przemówieniu prokuratora, tudzież dłuższem, kilkakrotnie przez przewodniczącego przerywanem przemówieniu dra Marka, przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie ogłosił trybunał uchwałę, przychylającą się do wniosków dra Liliena, o wezwanie wspomnianych dwóch świadków, zarazem uchwalił trybunał nie wzywać matki Jabłońskiego. Co do innych świadków zastrzega sobie trybunał decyzyę na później.

Prokurator, wobec uchwalenia wniosku adw. Liliena, wnosi o wezwanie na świadków majora Nowotnego i pułkownika Pokornego, jako przełożonych Zawadzkiego, na dowód, że Zawadzki obchodził się łagodnie z podwładnymi, tudzież na zawezwanie znawców pisma.

Obr. dr. Leser wnosi o zawezwanie rzeczoznawców lwowskich, a nie przemyskich, gdyż ci ostatni związani są poprzedniemi swemi zeznaniami Zarazem zgadza się obrońca na wezwanie żądanych przez prokuratora świadków, jeżeli fakt obchodzenia się Zawadzkiego z podwładnymi ma być przedmiotem dochodzenia.

Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi prokuratora o wezwanie majora Nowotnego i pułk. Pokornego; uchwalił wezwać rzeczoznawców lwowskich.

Z kolei przystępuje trybunał do przesłuchania świadków.

Świadek rotmistrz Zawadzki zeznaje, że Jabłoński wstąpił do wojska w r. 1898; w r. 1900 został podoficerem rachunkowym. Razu pewnego świadek zauważył braki w „menagegeld“, na co zwrócił uwagę Jabłońskiego. Gdy braki te znowu się powtórzyły, świadek zagroził Jabłońskiemu doniesieniem do komendy dywizyjnej.

Zawadzki twierdzi nadto, że Jabłoński dopuszczał się różnych innych malwersacyi. Zastrzelił się on z obawy przed karą i dlatego, że miał jeszcze trochę poczucia honoru, by „zejść do grobu jako podoficer“ i niebyć zdegradowanym. Wkońcu Zawadzki twierdzi, że obchodził się z żołnierzami łagodnie i wogóle rozpływał się nad swoją dobrocią.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

Sędzia oskarżonym.

Lwów, 19 października. Rozprawa przeciw sędziemu Pragłowskiemu i faktorowi Ehrlichowi o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej rozpoczęła się wczoraj około godz. 9 rano (patrz artykuł na str. 3 pt. „Sędzia oskarżonym“. *Red.*).

Po przeczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano oskarżonych.

Adjunkt Pragłowski do winy się nie poczuwa. Z faktorem Ehrlichem był często w stosunkach finansowych i pożyczał od niego pieniądze. W sprawie z firmą Kieslera i jego buchalterem Eigenfeldem, oświadcza, że akt oskarżenia przedstawia ją fałszywie Gdy Kiesler ofiarował mu pożyczkę pieniężną, odpowiedział: „Do widzenia, mój panie, ja nie chcę mieć z panem żadnych interesów“.

Osk. Ehrlich oświadcza, że Prągłowski pieniądze pożyczał, ale w żadnym nie stał stosunku do Kiesslera.

Po przesłuchaniu świadków zamknięto późnym wieczorem postępowanie dowodowe.

O godzinie 12 w nocy ogłoszonym został **werdykt przysięgłych**, którzy postawione im pytania co do Prągłowskiego 10 głosami, co do Ehrlicha zaś 8 głosami zaprzeczyli. Na mocy tego werdyktu obaj oskarżeni zostali uwolnieni.

Prawa obywatelskie urzędników państwowych.

Praga, 19 października. „Prager Tagblatt“ ogłasza autentyczny teks rozporządzenia ministeryalnego do władz krajowych, w którem minister poleca wszystkim przełożonym władzom, aby czuwały nad tem, by urzędnicy państwowi nie brali udziału w życiu publicznem, a w szczególności wstrzymywali się od krytyki urzędowych zarządzeń i od udziału w redakcyach dzienników politycznych. W przeciwnym razie grozić ma minister karami dyscyplinarnemi

Wielkie bankructwo.

Budapeszt, 19 października. Z Oedenburga donoszą, że tamtejszy dość znaczny bank dla budowli i kredytu ziemskiego zgłosił niewypłacalność.

Dyrektor banku zbiegł. Bank zarwał liczne instytucye dobroczynne, kasę sierocińską, kasę komitetową i inne. Ogółem passywa mają wynosić kilka milionów.

Dżuma.

Neapol, 19 października. Ponieważ dżuma już wygasła, wstrzymano wydawanie biuletynów.

Konstantynopol, 19-go października. W mieszkającej tu rodzinie stwierdzono onegdaj cztery wypadki dżumy, z tych dwa śmiertelne. Nadto okręt francuski ze Smyrny wysadził na ląd chłopaka okrętowego, chorego na dżumę.

O powszechne, równe prawo głosowania.

Paryż, 18 października. „Temps“ donosi z Marchienne-au-Pont w okręgu przemysłowym Charleroi (w Belgii) o olbrzymiej manifestacyi na rzecz powszechnego, równego prawa głosowania. Pochód, składający się z 10 tysięcy ludzi, udał się na miejsce, gdzie odbywała się inauguracya „Domu ludowego“ wraz ze sklepem współdzielczym i apteką socyalistyczną. Z ustawionej trybuny przemawiali za powszechnem, równem prawem głosowania posłowie tow. Anseele i Furnemont, oświadczając, że kampania obecna musi być decydującą. Około trybuny widniało blizko 100 chorągwi towarzystw robotniczych, biorących udział w pochodzie.

Rozruchy w Hiszpanii.

Sewilla, 18 października. Lokale stowarzyszeń robotniczych zostały zamknięte.

Władze ścigają w dalszym ciągu anarchistów i głównych ich przywódców już aresztowały. Większa część robotników powróciła już do roboty. Spokój nie został zakłócony.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 18 października. Dzienniki donoszą, że z 200 żołnierzy yeomanry, których miano wysłać do południowej Afryki, 50 uciekło i znikło. Wśród yeomanry panuje silne niezadowolenie wskutek zaległego żołdu.

Londyn, 18 października. „Times“ donosi z Newcastle, że Botha rozwiązał swą komendę i pozostawił poszczególnym oddziałom zupełną swobodę dalszych operacyj wojennych. Botha znajduje się obecnie w Pieterdrieft, gdzie w pobliżu jest mało sił angielskich.

Zarząd stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie, zawiadamia, iż próby chóru odbywają się regularnie w każdy poniedziałek i piątek o g. 7-mej wieczór w lokalu „Związku“. Wpisy nowych członków i władki do stowarzyszenia przyjmuje się w czasie prób, oraz w każdą niedzielę i święto o godz. 9 do 12 w południe.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz [illegible]. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 6. — (Telefon Nr. 404).